

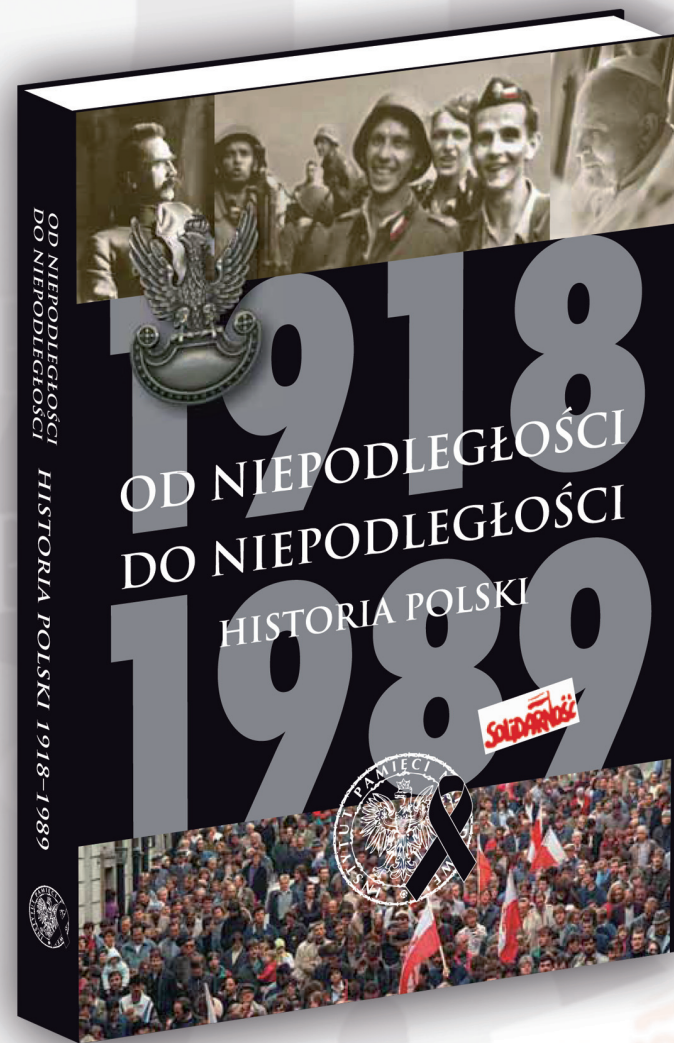
OD NIEPODLEGŁOŚCI
DO NIEPODLEGŁOŚCI

HISTORIA POLSKI 1918-1989



JEDNA Z NAJWAŻNIEJSZYCH PUBLIKACJI INSTYTUTU
PAMIĘCI NARODOWEJ OSTATNICH LAT

NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI KOMPENDIUM WIEDZY
DLA MATURZYSTÓW I ICH NAUCZYCIELI



**JEŻELI UCZYSZ HISTORII W KLASIE MATURALNEJ,
KONIECZNIE ZAMÓW BEZPŁATNY EGZEMPLARZ!**

WWW.IPN.GOV.PL/SYNTENZA

Dodatek historyczny IPN

Nasz Dziennik 11/2010 (42)

Pisarze w PRL – szykanowani i uwięzieni



Dr Marek Klecel

Pisarze pod specjalnym nadzorem



Pisarze na usługach komunistów w programach socrealizmu zastępowali często polityków i propagandystów, stawali się piewcami, apologetami nie tylko nowego ustroju, powstającego na gruzach wojennych, ale i nowej, komunistycznej utopii

Władzom „Polski Ludowej” specjalnie zależało, by mieć po swojej stronie twórców. Dziś piszemy o tych, którzy – jak Wańkowicz czy Grzędziński – nie dali się przekonać do nowego ustroju, i o szczególnym przypadku Jana Dobraczyńskiego, pisarza katolickiego, narodowca usidlonego przez komunizm. Sygnalizujemy też pojawienie się książki o II wojnie światowej jako spisku prawie całej Europy przeciwko ZSRS i Rosjanom, autorstwa Jurija Muchina, znanego z przypisywania zbrodni w Katyniu Niemcom.

W 1948 roku zamknięto redakcję katolickiego „Tygodnika Warszawskiego”. Aresztowano ks. Zygmunta Kaczyńskiego, który był redaktorem naczelnym, Jerzego Brauna, pisarza, filozofa, wybitnego publicystę, który faktycznie prowadził pismo, a także większość członków redakcji i współpracowników. Agent UB „Niski” donosił w tym czasie: „Z grona osób, które pracują w »Tygodniku Warszawskim«, najwięcej dają krytyki antyrządowej Jerzy Braun. (...) Jest tym ośrodkiem, który promieniuje dalej”. Wszystkich skazano na kary od kilku do kilkunastu lat więzienia. Książd Kaczyński zmarł w więzieniu. Braun przesiedział osiem ciężkich lat na Mokotowie, we Wronkach i Rawiczu. Brutalne śledztwo, nadzorowane przez Różańskiego, w czasie którego stracił jedno oko, opisywał później: „Miałem w ciągu dwu i pół lat śledztwa około 250 przesłuchań, i to nieraz w gorszym stanie zdrowia, gdyż w 1950 roku wystąpiły ciężkie ataki serca, połączone nieraz z utratą przytomności. Spotęgowały się, gdy zostałem przeniesiony do karnej celi, potrójnie okratowanej i z oknem zamkniętym przez kosz żelazny. (...) Ponieważ oficerowie śledczy robili nieraz wrażenie furiałów lub obłąkanych, przesłuchiwany często zgadzał się na ich wersję, by przetrwać te tortury psychiczne (nie mówiąc już o fizycznych) i powrócić do celi”.

Poznańskiego poetę Wojciecha Bąka zamknięto na początku lat 50. w szpitalu psychiatrycznym. Była to wypróbowana sowiecka metoda unieszkodliwiania niewygodnych pisarzy. Przyczynili się do tego, niestety, także koledzy po piórze, którzy uważali, że nieprawomyślny Bąk ściągnie na nich kłopoty. Pisarka Wanda Karczewska donosiła władzom Związku Literatów w Warszawie: „Mają go poddać leczeniu wstrząsami elektrycznymi (o ile do tej pory sobie coś nie zrobi). Chce wyskoczyć oknem, leży związany”.

To pierwsze z brzegu przykłady represji wobec pisarzy w PRL, które szerzej przedstawia Joanna Siedlecka w swojej książce „Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych” (Warszawa 2005). Opisuje szczegółowo i konkretnie, opierając się na materiałach archiwalnych i relacjach świadków, losy pisarzy mniej znanych, ale nie mniej prześladowanych niż pisarze bardziej znani ze swej twórczości, nieaprobujący komunizmu. Ciąg dalszy na s. II-III

Dr Marek Klecel

Pisarze pod specjalnym nadzorem

Ciąg dalszy ze s. 1

Wszyscy, którzy nie deklarowali wsparcia dla systemu komunistycznego w Polsce, byli przynajmniej podejrzani, jeśli nie stawali się wprost wrogami, przeciwnikami, według zasady: kto nie z nami, ten przeciw nam. Represje systemu PRL są już nieźle rozpoznane i przez historyków przypominane, choć nadal nie są pełniej przyswojone w społecznej świadomości. „Obława” wnosi tu wiele nowych, istotnych faktów i szczegółów o sposobie działania systemu komunistycznej opresji wobec jednostek i całych grup ludzkich. Pokazuje metody inwigilacji, osaczania i niszczenia ludzi, bezwzględność systemu indoktrynacji, fizyczne i psychiczne maltretowanie, zastraszanie i konfliktowanie środowisk, rozbijanie ich przez wprowadzanie agentury, atmosferę wzajemnych podejrzeń, strachu, psychozy. Książka pokazuje na przykładach swych bohaterów wszechobejmujący koszmar życia przynajmniej w niektórych środowiskach PRL, zagrożenie i niepewność samego bytowania. Prezentuje różne, niemal wyszukane sposoby łamania poszczególnych osób, a także skłaniania ich do współpracy, donoszenia na innych. Biografie wielu prześladowanych składają się na obraz systemu komunistycznego jako jednego wielkiego aparatu władzy opartego na przemoc i inwigilacji, zmierzającego do zdobycia totalnego wpływu na umysł i duszę ludzkie. Zarazem w losach tych wielu pisarzy udało się przedstawić zróżnicowane działania systemu na przestrzeni lat, brutalne i bezwzględne w latach 40. i 50., później mniej widoczne, pozorowane i pośrednie, ale też coraz bardziej wszechstronne i systematyczne, działające już jako sprawny system państwowy aż do lat 90.

Kryptonim „Pisarz”

Oprócz mniej znanych pisarzy, takich jak: Stanisław Łoś, January Grzędziński czy Jerzy Kornacki, na którym chętnie zemszczono się jako odstępcy od komunizmu, a także młodszych pisarzy, którzy skończyli tragicznie, jak Ireneusz Iredyński i Jacek Bierezin, mowa w książce Siedleckiej także o kilku wybitniejszych pisarzach, takich jak: Wańkowicz, Szaniawski, Zawieyski, Jasienica. Ich przypadki są bardziej znane, ale i tu poznajemy wiele nowych szczegółów i dowodów, które pokazują w nowym świetle ich losy. Wiadomo, że Wańkowicz po powrocie z emigracji w 1956 roku okazał się tak niewygodny, że aresztowano go i wytoczono mu proces. Agent „Michał” donosił na „Pisarza”: „Został aresztowany, bo bluzgał na PRL. Napisał książkę o Polsce, w której zbyt daleko posunął się w krytycznych ocenach i opisach. Nasza cenzura tej książki jeszcze nie puściła, wobec czego przekazał ją za granicę i tam jest drukowana. O to właśnie idzie. Jest groszorem, a jak się okazuje – również swinią”. W 1964 roku został skazany na 3 lata więzienia, ale nie odważono się go zamknąć ze względu na popularność i niepotrzebny rozgłos wokół sprawy. Aresztowanie Wańkowicza wywołało publiczne protesty, w archiwum MSW zachowały się „wrogi w treści hasła”, wyrażające poparcie dla pisarza: „Melchiorze, my młodzi jesteśmy z Tobą; Zostawcie Wańkowicza w spokoju; Żądamy natychmiastowego uwolnienia Wańkowicza; Żądamy wolności słowa; Więcej takich ludzi jak Wańkowicz”. Poczieszano się wprawdzie, że „przyszła pora na Melchiora,

przyjdą momenta na Putramenta”, jednakże twórczość Wańkowicza została objęta całkowitym zakazem druku. W wewnętrznej recenzji niewydanej książki o Kennedym pisał Roman Werfel: „Wańkowicz nie pisze językiem marksistów, nie ma naszej hierarchii wartościowania i szeregowania faktów”. Książkę „Poślanictwo i obcość” o tematyce żydowskiej oceniał sam Wydział Kultury KC: „jej opublikowanie nie wchodzi w rachubę, (...) jest słaba pod względem faktycznym i literackim”. Rozwinął tę opinię uczony specjalista od literatury w MSW podpisany „wt”: „Jest przykładem dyletanckiego opracowania „Misji narodu żydowskiego”. Autor nie ujawnia, co skłoniło go do podjęcia tematu, ani też nie przedstawia celu, jaki chciałby osiągnąć. (...) Cała pierwsza część tytułowa pochodzenia narodu jest kompromitująca (...) na str. 15 następuje straszliwy rozgardiasz myśli z powodu niesystematycznych, przypadkowych materiałów, którymi operuje autor dla oślnienia swą erudycją (pozorną) czytelnika! (...) W sumie »nec sutor ultra crepidas« – a po polsku, niech szewc pilnuje kopyta, aby po rzymsku skończyć”. Wśród licznych agentów, którzy śledzili Wańkowicz, takich jak Lubicz, Krakus, Cezar, Alex, Ewa, 33, byli więc także fachowcy znający się na rzeczy, którzy musieli pochodzić ze środowiska literackiego.

Wybitny dramaturg Jerzy Szaniawski z powodu swego majątku ziemskiego w Zegrzynku koło Serocka został potraktowany jako „kutak znad Narwi” i metodycznie zniszczony jako pisarz i człowiek. Po jego sztuce „Dwa teatry” z 1946 roku rozpętano historyczną kampanię. Melania Kierczyńska, naczelny ideolog socrealizmu, zarzucała Szaniawskiemu w specyficznej nowomowie „apologię krzesania iskier ze słońca szablami z tektury, propagandę czystego irracjonalizmu, który ma wysoce reakcyjny społeczno-polityczny wydźwięk i niedwuznaczne reakcyjno-polityczne filiacje”. W tym czasie to był wyrok, potwierdził go „terroretyk”, jak mówiono, Adam Ważyk: „w sztuce Szaniawskiego nie ma mistyki, jest tylko mistyfikacja. Wiadomo, mistyfikacja nie ma nic wspólnego z postępem”. Odbierano Szaniawskiemu jego posiadłość, zmuszając do drakońskich podatków i kontyngentów, czyli przymusowych dostaw płodów rolnych, jakie obowiązywały wtedy rolników. Do końca życia w 1970 roku żył niemal w nędzy, zdany na okazjonalną pomoc znajomych i części środowiska literackiego.

Nawet po śmierci zabrano resztę jego majątku z pominięciem praw spadkobierców. Podupadły dworek w Zegrzynku wkrótce spłonął wraz z rękopisami i pamiętkami po pisarzu.

„Banda trojga”

Sprawa Pawła Jasienicy, pisarza historycznego, który w czasie wojny walczył w partyzanckim oddziale „Łupaszki” na Wileńszczyźnie, szczególnie znienawidzonego przez komunistów, była bulwersująca, choć dotąd nieznaną w szczegółach. W środowisku literackim bardzo aktywna była agentka „Ewa”. Zaangażowała się tak mocno w inwigilację Jasienicy, że skłoniła go do małżeństwa, ale nie zdecydowała się na „rozwód” z UB. Autorka i tu szerzej omawia tę sprawę, opisując nawet dalsze losy „Ewy” i wynikające stąd komplikacje z wydawaniem utworów pisarza. Podobnie nowe rzeczy ujawnia Siedlecka o Jerzym Zawieyskim i jego niby samobójczej śmierci. Był on jedynym posłem z opozycyjnego, katolickiego koła „Znak”, który w PRL-owskim Sejmie zaprotestował przeciw represjom po wydarzeniach marcowych w 1968 roku. Został usunięty z Sejmu, a wkrótce dostał zawalu. Według oficjalnej wersji popełnił samobójstwo, wyskakując z okna szpitala rządowego. Autorka znalazła dowody i świadków na to, że nie było to samobójstwo.

Losy i postawy wielu pisarzy w czasach PRL świadczą o represjach systemu komunistycznego z jednej strony, ale z drugiej o oporze, przeciwstawianiu się systemowi, zwłaszcza po 1956 roku, a w końcu o wyraźnej opozycji kulturalnej i politycznej. Byli przecież pisarze, którzy nigdy nie zgodzili się na komunizm i zostali uznani przez władze PRL za pierwszoplanowych wrogów, jakby rzeczywiście mogli obalić system. Jedną z takich ciekawszych postaci był January Grzędziński. Razem ze Stefanem Kisielewskim i Pawłem Jasienicą nale-

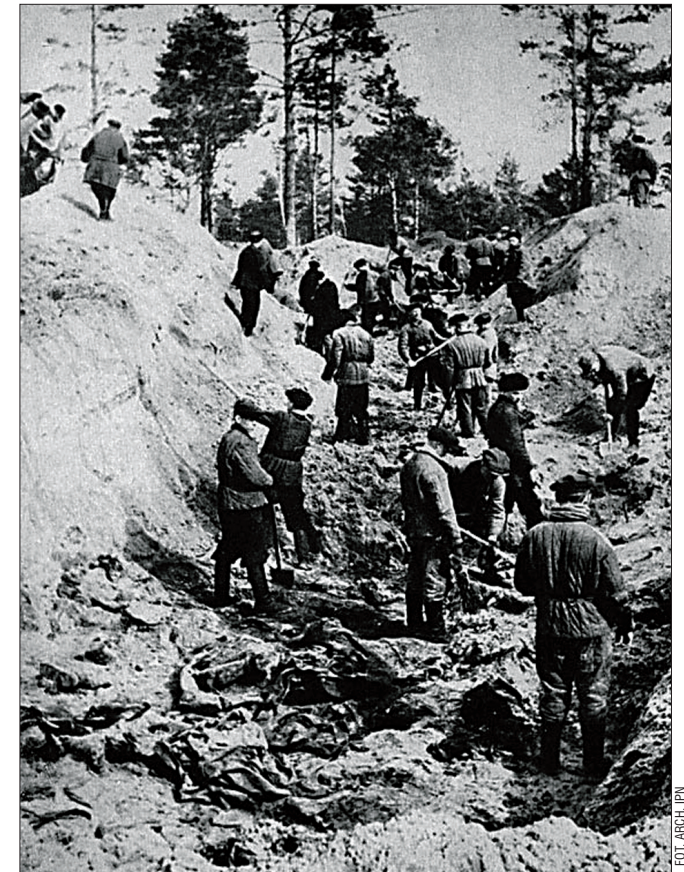
Budowaniu obrazu samotnych Rosjan walczących z hitlerowską Europą służą liczne kłamliwe twierdzenia szczegółowe. Muchin zamieszcza tabelę z zestawieniem walczących przeciwko ZSRS ochotników, którzy dostali się do sowieckiej niewoli. Figuruje w niej 60.280 Polaków! (s. 18). Autor nie podaje źródła powyższej rewelacji, ignorując nawet subiektywną w doborze materiałów rosyjską edycję dokumentów poświęconych jeńcom z lat 1939–1956, która nie potwierdza jego fantazyjnej tezy. Zmyślona informacja uruchamia u czytelników ciąg fałszywych domniemań: skoro kilkadziesiąt tysięcy polskich ochotników dostało się do niewoli, to ilu w ogóle Polaków musiało zaciągnąć się do walki przeciwko Związkowi Sowieckiemu? Antypolska obsesja Muchina znalazła nowe ujęcie w umiejscowieniu Polaków w jednym rzędzie z żołnierzami rzeczywiście walczącymi u boku Wehrmachtu formacji, takich jak wymienione w książce różnonarodowe dywizje Waffen SS. Podkreślenie udziału przedstawicieli wielu narodów, w tym z Europy Zachodniej, w hitlerowskiej machinie wojennej oraz dokonania przez niektóre kraje Europy Środkowej proniemieckiej wołty (rzecz jasna – ani słowa o tym, że dokonywało się to pod presją okoliczności i w ramach diabelskiej alternatywy Stalin – Hitler), zmieszane z wyssanymi z palca insynuacjami pod adresem innych, służy budowie absolutnie fałszywego obrazu: Związku Sowieckiego zawsze walczącego z Niemcami i – pomimo zmywy z nimi innych narodów oraz zdrady niektórych grup narodowych wewnątrz kraju – zwyciężającego w samotnym boju.

Związek Sowiecki, w pierwszym okresie wojny faktycznie sprzymierzony z III Rzeszą, nabiera w tej egzegezie cech absolutnego zwycięzcy i absolutnej ofiary. A każdy, kto przeczy takiej wizji miejsca ZSRS w wojnie, dołącza w oczach Muchina do oszczerców chcących umniejszyć i zozydźić rolę Rosji i Rosjan, zarówno ówczesnych, jak i – co ważne – współczesnych. Charakterystyczne dla Muchina jest pełne utożsamienie ZSRS z Rosją oraz kompletne pomieszanie planu historycznego ze współczesnością.

Konstrukcja dziejów, w której prawdziwymi przeciwnikami nazizmu byli nie członkowie koalicji antyhitlerowskiej, już nawet nie „narody Związku Sowieckiego”, lecz jedynie lojalni wobec komunistycznego reżimu Rosjanie, prowadzi autora do następującej tezy: „Należało w przeddzień wojny represjonować u siebie w Kraju piątą kolumnę i tak zrobiono” (s. 444). Otrzymujemy uzasadnienie represji, deportacji i mordów na Polakach oraz innych narodach w latach 1939–1941 (a także wcześniej i później). Wśród innych wniosków – owych „lekcji Wojny Ojczyźnianej” – do których prowadzi zafalszowane przesłanki, spotykamy twierdzenie, że niepowodzenia Armii Czerwonej były spowodowane błędami i zdradą dowódców wojskowych, a zwycięstwo „zostało zdeterminowane przez fakt, iż Rosja była komunistyczna, a na czele Kraju i armii stał najbardziej utalentowany komunista – Józef Wissarionowicz Stalin” (s. 422, 445).

Warto zwrócić uwagę na twierdzenie o wielkiej pozytywnej roli Stalina. Teza Muchina pozostaje w sprzeczności z czynionymi niekiedy w Rosji, i znacznie częściej po sąsiedztwie, próbami oddzielenia bohaterstwa i zasług prostych czerwonoarmistów i „zwykłych” Rosjan od stalinowskiego reżimu. Podejście takie – bliższe zresztą poprawności politycznej niż historycznej prawdzie o państwie, jego instytucjach i ludziach – nie stanowi jednak dominującego w Rosji sposobu myślenia. We współczesnym rosyjskim dziejopisarstwie, jak i nade wszystko kształtującym świadomość zbiorową dziennikarstwie telewizyjnym dominuje zdecydowana afirmacja roli Związku Sowieckiego oraz jego kierownictwa politycznego w latach 1939–1945. Zdaje sobie z tego sprawę każdy, kto stara się śledzić rosyjskie publikacje poświęcone historii najnowszej czy też śledził w okolicy 65. rocznicy zakończenia II wojny światowej rosyjskie media elektroniczne. Nie zmieniło tego stanu rzeczy w sposób głęboki i trwały kilka pozytywnych sygnałów wysłanych z Kremla po tragedii smoleńskiej.

Muchinowska narracja historyczna nie jest, na szczęście, bezwzględnie i we wszystkich szczegółach reprezentatywna dla całej rosyjskiej opinii. Obciążanie Zbrodnią Katyńską Niemców wśród rzetelnych historyków uchodzi za ekstremizm. W historiografii i publicystyce próbuje się podważać mit Stalina, podkreślając rolę kadry oficerskiej (w czym pomocny jest mit marszałka Georgija Żuko-



FOT. ARCH. IPN

wa) w militarnym zwycięstwie. Działalność Jurija Muchina – nie powinniśmy mieć co do tego najmniejszych złudzeń – nie stanowi jednak nic nieznaczącego marginesu, jego poglądy znajdują rezonans społeczny i bez wątpienia cieszą się poparciem wśród kremlowskich elit. Proponowany przez „czołowego historyka i publicystę sił patriotycznych” – jak na stronie tytułowej Muchina anonsuje wydawca – melanz wielkoruskiego szowinizmu i komunistycznej tradycji sowieckiej jest w istocie zbieżny z obowiązującym, przynajmniej od połowy lat 90. XX w., ideologicznym fundamentem sprawowanej z Kremla władzy politycznej.

Oceniając prace Muchina, stale należy pamiętać o związku – bez wątpienia w jego wydaniu patologicznym – polityki z historią. Tak jak walczyliśmy na forum międzynarodowym, również przy użyciu środków dyplomatycznych, z określeniem nazistowskich niemieckich obozów zagłady mianem „obozów polskich”, tak jak przedstawiamy Polakom niebezpieczeństwa enuncjacji Eriki Steinbach, tak powinniśmy stanowczo piętnować fałszowanie historii za naszą wschodnią granicą, każdorazowo stosując oczywiście metody adekwatne do konkretnego fałszu i jego wytwórcy. Niedopuszczalne jest wypisywanie bredni o dziesiątkach tysięcy polskich żołnierzy ochotniczo walczących po stronie III Rzeszy. Fałszerskiej twórczości Muchina, mającej znamiona długotrwałego i cieszącego się poparciem władzy procederu, niestety nie można traktować tylko w kategoriach folkloru. Odpowiada ona niemożliwym do zaakceptowania poglądom dużej części Rosjan, w tym tych z elity władzy, a równocześnie te poglądy umacnia. Proceder fałszowania historii i wykorzystywania fałszerstw przeciwko Polakom jest w Rosji kontynuowany w 2010 r., w roku obchodów 70-lecia Zbrodni Katyńskiej. Należy zdawać sobie z tego stanu rzeczy sprawę, nie żyjąc bezzasadnych złudzeń co do zakresu ewolucji rosyjskiego spojrzenia na historię najnowszą.

DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN.

www.ipn.gov.pl

Redaktorzy:

dr Krzysztof Kaczmarski, krzysztof.kaczmarski@ipn.gov.pl (Rzeszów 017 860 60 25)
Romuald Niedzielko, romuald.niedzielko@ipn.gov.pl (Warszawa 022 431 83 73)

ADRES DO KORESPONDENCJI:

DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika”
UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA

SPRZEDAŻ WYDAWNICTW IPN: TEL. (022) 581 88 72

Dr Marek Klecel

Jan Dobraczyński – pisarz w sieci

Dokończenie ze s. IV-V

Do końca życia nie zmienił swego stosunku do PRL. Już po 1989 roku, dwa lata przed śmiercią, zapytany w wywiadzie o ocenę swej roli w PRON („Goniec Pomorski”, 31 V 1992 r.), odpowiadał bez większych wahań: „Uważam, że [PRON] zrobił wiele dobrego przede wszystkim dla polskiej kultury i oświaty. Mając aż 35 procent katolików w organizacji, mogliśmy to wszystko zrobić. Powiem szczerze, że gdyby w pewnym momencie poparł nas Kościół, te osiągnięcia byłyby znacznie większe. Popierali nas tylko szeregowi księża. Biskupi zaś odnosili się z rezerwą, choć wszystkie kongresy rozpoczynaliśmy mszą celebrowaną przez biskupa. Więcej, znacznie więcej poparcia mieliśmy ze strony hierarchii prawosławnej”.

Zapytany o stosunek do Wojciecha Jaruzelskiego, który nadał mu wcześniej tytuł generalski, Dobraczyński odpowiedział, że na początku miał do niego całkowite zaufanie: „Wojciecha Jaruzelskiego uważam za człowieka uczciwego, który chciał zrobić dobrze, tylko mu nie wszystko wyszło. Był uwikłany w przynależność partyjną, bo marksista to on nigdy nie był”. Rozczarował się do niego Dobraczyński nieco później, pod koniec swej działalności: „Zawiódł mnie niestety na końcu, ale przypuszczam, że zrobił to wbrew własnej woli. Mianowicie, dał mi Stanisława Cioska, największego łobuza, jaki mógł być, na sekretarza PRON.

Ja się broniłem przeciw temu. On w tym względzie uległ komuś. Przypuszczam, że Rakowskiemu, w stosunku do którego miał zawsze dziwną słabość”.

W „teczce” Dobraczyńskiego zachowała się anonimowa notatka biograficzna, prawdopodobnie z końca lat 80., która zawiera dość niską ocenę jego przydatności nawet dla PRON: „Wśród aktywu Biura Rady Krajowej PRON oraz Rad Wojewódzkich Ruchu oceniany jest jako mierny organizator, niepotrafiący wywrzeć znaczącego, osobistego wpływu na działalność pronowską. Charakteryzowany jest jako osoba szczególnie dbała o swój autorytet i prestiż. Twierdzi się wręcz, iż ma tendencję do otaczania się osobami bezwzględnie podporządkowanymi. Szeroko znaną stała się sprawa jego wystąpienia na Prezydium RK PRON, poprzedzającym II Kongres Ruchu, w którym oświadczył, że nie jest zasadnym rozpatrywanie innych kandydatur na przewodniczącego niż on, »ponieważ gen. Jaruzelski widzi tylko jego na tym stanowisku«”.

Kilka dni po ogłoszeniu stanu wojennego w 1981 r., po tragedii w kopalni „Wujek”, dwa dni przed świętami Bożego Narodzenia, Dobraczyński pisał w ankiecie „Żołnierza wolności” (22 XII 1981 r.): „Mówił ojciec święty Jan Paweł II, że nie powinna łać się polska krew, gdyż jej wylało zbyt wiele. Mówił o tym w swym przemówieniu gen. Jaruzelski, przypominając, jak bardzo nasza ziemia jest nasiąknięta krwią. A jednak krew polała się. Kto napelnił taką zawziętością serca młodych górników? Komu ta krew była potrzebna? Pamięć o niej zaciąży boleśnie nad myślami rodzin zabitych i rannych, także nas wszystkich w dniach święta, które my, katolicy, i również inni wychowani jednak w kulturze i tradycji polskiej, zwykli obchodzić w duchu radości, zgody i braterskiej miłości”. Słowa te świadczą o najgłębszym uwikłaniu w system komunistyczny, niemal o utożsamieniu się z nim, o jego wewnętrznej obronie, o tragicznym zatraceniu się w nieprawdzie i fałszu, co dla katolika i pisarza – rozróżnienie prawdy i dobra – powinno być najważniejsze. Przedruk z „Biuletynu IPN” 2007, nr 8-9 (Jan Dobraczyński – wielki pisarz, wielkie uwikłanie).

Dr Witold Wasilewski (IPN Centrala)

Rosyjskie lekcje II wojny światowej

Jurij Muchin znany jest jako autor głównych – po upadku ZSRS – publikacji propagujących Kłamstwo Katyńskie. Wydany w epoce Jelcyna niewielki „Katyński kryminał” oraz opublikowana już w Rosji Putina osiemsetstronicowa „Antyrosyjska nikiemność. Analiza naukowo-historyczna. Rozpowszechnianie fałszerstwa sprawy katyńskiej przez Polskę i Generalną Prokuraturę Rosji w celu rozpalenia nienawiści Polaków do Rosjan” negowały odpowiedzialność sowiecką za Zbrodnię Katyńską.

W Muchinowskiej wizji ofiarą sprawy katyńskiej był dźwigający główny ciężar wojny z III Rzeszą Związek Sowiecki, a współcześnie stała się nią oczerziana Rosja. Historia sprawy katyńskiej w wersji Muchina przedstawia się następująco: polskich oficerów zamordowali Niemcy w 1941 r.; w 1943 r. Hitler postanowił skłócić ZSRS z innymi państwami koalicji i odkrył doły śmierci z ciałami polskich oficerów pod Smoleńskiem, oskarżając o ich wymordowanie Rosjan. Rząd RP, przebywający w Londynie, podchwycił niemiecką prowokację, co zaburzyło prowadzenie działań wojennych i spowodowało niepotrzebną śmierć milionów żołnierzy. W latach osiemdziesiątych XX w. zdrajcy z Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, Prokuratury Generalnej ZSRS – Rosji oraz Rosyjskiej Akademii Nauk reanimowali prowokację w celu m.in. popchnięcia Polski ku strukturalnym polityczno-militarnym Zachodu.

Obie szeroko kolportowane w Rosji prace wywołały w Polsce zrozumięte oburzenie.

W najnowszej publikacji pt. „Lekcje Wielkiej Ojczyznianej” (Uroki Wielkiej Ocieczeniowej, Moskwa 2010, 448 s.) Muchin prezentuje udział i ocenę rolę Związku Sowieckiego w II wojnie światowej, wzbogacając swoje wcześniejsze twierdzenia o dodatkowe wątki. Książka składa się z programowego wstępu, podsumowującego epilogu oraz czterech części: Uwarunkowania zewnętrzne, Problemy kadrowe, Przyczyny porażek i strat, Przyczyny zwycięstwa. Szczegół-

owe ich omawianie i krytyczny rozbiór uznać należy za bezcelowe ze względu na charakter całej pracy, która powinna być rozpatrywana jako element bardzo niepokojącego zjawiska celowego fałszowania historii, a nie poważny głos w historiografii lub publicystyce historycznej.

Książka Muchina, przy pewnych pozorach naukowości, ma charakter propagandowego manifestu. Jej podstawowa teza zasadza się na twierdzeniu, iż w toku II wojny światowej (utożsamionej zgodnie z rosyjskim zwyczajem z Wielką Wojną Ojczyznianą 1941–1945) ZSRS był zarazem głównym zwycięzcą, jak i główną ofiarą wojny. Wizja ta, zawierająca ziarno prawdy, ale oparta na manipulowaniu periodyzacją dziejów oraz na selekcji faktów i ich skrajnie jednostronnym naświetleniu nie odbiega niestety nie tylko od interpretacji sowieckiej, ale również od głównego nurtu współczesnej historiografii rosyjskiej.

Autor z wielokrotną tezę o szczególnej roli Związku Sowieckiego w walce z hitleryzmem, rysując obraz samotnej walki Rosjan już nie tylko z Niemcami, ale z całą sprzymierzoną z nimi faszystowską Europą, do której zalicza – obok państw neutralnych – również wszystkie, z istotnym i nieprzypadkowym wyjątkiem Serbii, państwa okupowane przez III Rzeszę, w tym Polskę.

Muchin z maniakalnym uporem (jak sam stwierdza: „niczym Katon”) przypomina, iż w Wielkiej Wojnie Ojczyznianej „ZSRS z początkową liczebnością 190 milionów ludzi walczył nie z 80 milionami dzisiejszych Niemców. ZSRS wojował praktycznie Z CAŁĄ EUROPEJ, której ludność (z wyłączeniem sojuszniczej Anglii i partyzanckiej Serbii, która nie skapitulowała przed Niemcami) wynosiła około 400 milionów” (s. 16). Kluczowy wywód skupia się na dobrowolnym spisku wielu narodów Europy przeciwko ZSRS i Rosjanom. W ramach tego obrazu autor nie tylko nie ceniuje charakteru i zakresu współpracy z Niemcami, ale dołącza do grona kolaborantów także narody, które zajęły wobec III Rzeszy postawę jednoznacznie negatywną, płacąc za to bardzo wysoką cenę.

zał do „bandy trojga”, jak żartobliwie mówiono, stale atakowanej przez władze. Był dawnym legionistą, adiutantem Piłsudskiego, z zawodu inżynierem lotnictwa, przed wojną autorem książek podręcznych i historycznych, a do tego człowiekiem z charakterem i fantazją. Nie tylko nie dał się zastraszyć i podporządkować, ale pozwalał sobie nawet na kpiny i żarty z władzy, co ją szczególnie rozwścieczało. Podobnie jak Wańkowicz, przyjechał do kraju z wojennej emigracji po 1956 roku, ominęły go więc wcześniejsze represje. Wkrótce stał się jednak jedną z najbardziej znienawidzonych przez komunistów postaci w środowisku literackim. Miał wcześniej kontakty z paryską „Kulturą”, jego żona była krewną Giedroycia. Przesyłał do Paryża kompromitujące materiały o PRL, publikując je najpierw pod pseudonimem, później oficjalnie. Wywoływało to wściekłość władz. Rozpracowywało go razem z siostrą Nelly Strugową, wdową po pisarzu Andrzeju Strugu, pod krytonimem „Dyplomata” kilkunastu agentów, z czego pozostało dziewięć tomów akt. „Jest ostrożny i przebiegły – ubolewał jeden z nich w donosie – żyje w sposób niemal konspiracyjny, podkreśla, że jego telefon jest na podsłuchu i nie wdaje się w szersze telefoniczne rozmowy”. Najgroźniejszym, bo mającym dostęp do prywatnego życia Grzędzińskich, agentem był „Garda”, ich krewny, zarazem pracownik Urzędu Bezpieczeństwa. Jego raporty były tak dokładne i szczegółowe, że chwilami zabawne: „przygotowuje dla »Giedroycia« kolejne odcinki swego tekstu »W cieniu ojca Wergiliusza«, trzyma je u siostry w lodówce, zamierza wysłać w termosie przez nieustaloną na razie osobę, czy też w opakowaniu książki Struga »Wielki dzień«. Jest w posiadaniu pewnej sumy pieniędzy, planuje razem z siostrą gdzieś ją ulokować, kupić parcelę, ewentualnie samochód”.

Systematycznie konfiskowano rękopisy Grzędzińskiego, prace przygotowane do druku, a także maszyny do pisania. W 1965 roku protestował w liście do ministra kultury Lucjana Motyki: „Warsztat mój został zdemolowany jak po najeździe Tatarów. Napisałem do Zenona Kliszki, że gdy inni piszą dziś do szuflady, ja wprost ... dla UB. (...) W tych warunkach muszę kirem pokryć swój warsztat. Nie zdaję sobie sprawy, czy Obywatel Minister chce i może coś w tym

stanie zmienić. Jeśli zaś nie, proszę o udzielenie zgody na publikowanie za granicą”. Takiej zgody oczywiście nie dostał, przemycił więc swe prace do „Kultury”, podpisując je już własnym nazwiskiem. W 1966 roku tajny współpracownik „Ludwik” donosił, że „figurant prosił go, aby podczas pobytu we Francji przekazał profesorowi Langrodowi hasło – Wonder, czyli Grzędziński czuje się dobrze i czeka na dzieci, czyli pieniądze”.

Podobnie jak w przypadku Wojciecha Bąka, najwyższe władze PRL, prokuratura i MSW zaangażowały się w to, by niewygodnego Grzędzińskiego ubezwłasnowolnić i zamknąć w szpitalu psychiatrycznym, „izolować w Tworkach bezterminowo, aż do wyzdrowienia”. Ostateczną diagnozę wydało Biuro Śledcze na początku 1968 roku: „Biorąc pod uwagę wyjątkową niepoprawność Grzędzińskiego i dużą szkodliwość jego działalności, zachodzi konieczność szybkiego izolowania go w zakładzie zamkniętym”. Zorganizowano specjalne komisje lekarskie, dr Flatau-Kruszewska wydała orzeczenie, że „wykazuje on lekkomyślny stosunek do życia i nie docenia pobłażliwości władz, należy przede wszystkim poddać go obserwacji w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym”. Na co Grzędziński miał odpowiedzieć: „Temu lekkomyślnemu stosunkowi do życia zawdzięczam Virtuti Militari”.

Po zdjęciu przedstawienia „Dziadów” w Teatrze Narodowym na początku 1968 roku miał błyskotliwe wystąpienie na nadzwyczajnym zebraniu literatów, w którym dowodził, że rosyjskie władze zaborcze z Nowosilowem na czele były łaskawsze dla opozycyjnych filaretów wileńskich niż władze PRL. „Nie ukrywam więc – podsumował Grzędziński – że gdybym miał, w interesie kultury polskiej, wybierać między Motyką a Nowosilowem, wybrałbym Nowosilowa” (chodziło o ministra kultury Lucjana Motykę).

Odtąd jego życie polegało na ucieczce przed Tworkami. Siostra i przyjaciele „ukrywali” go w kolejnych szpitalach, gdzie mieli znajomych lekarzy. Po przełomie 1970 roku, gdy miał już ponad 80 lat, dano mu nieco spokoju. Zmarł w 1975 roku w domu opieki w Górze Kalwarii, ale i ta śmierć nastąpiła w podejrzanych okolicznościach. Odkryto ślady pobicia i krew na poduszce.



Książd Zygmunt Kaczyński aresztowany przez UB w 1948 roku. Został skazany w sfginowanym procesie w 1951 r. na 10 lat więzienia. W niewyjaśnionych okolicznościach zakończył życie w więzieniu na Rakowieckiej 13 maja 1953 r.

Dr Marek Klecel

Jan Dobraczyński

– pisarz w sieci

W biografii i twórczości wielu pisarzy z czasów PRL odbija się cała komplikacja i uwikłanie w warunki polityczne, dylematy intelektualne, a także moralne, jakie powstały w Polsce po wprowadzeniu komunizmu sowieckiego. System ten wpłynął szczególnie silnie i skutecznie na młodszych pisarzy, którzy łatwo i gorliwie przyjęli, czasem z naiwności, jego ideologię i kuszącą wizję historyczną po zniszczeniach II wojny światowej.



FOT. ARCH. IPN

Pisarze owi w programach socrealizmu zastępowali często polityków i propagandystów, stawali się piewcami, apologetami nie tylko nowego ustroju, powstającego na gruzach wojennych, ale i nowej, komunistycznej utopii. Tylko niewielu z tych pisarzy komunistycznych – tak ich trzeba określić – powróciło później do autentycznego pisarstwa, wielu pozostało złamanymi jako ludzie i jako twórcy, niewielu odrzuciło komunizm i przeszło do opozycji w latach 60. i 70.

Byli oczywiście pisarze, którzy właściwie nie uczestniczyli w systemie komunistycznym lub w stopniu minimalnym, tak by przetrwać, decydując się na metodyczny opór lub różnie wyrażany sprzeciw, choć ryzykowali w ten sposób przerwanie swej twórczości, społeczną marginalizację, niewygody materialne, a nawet represje. Wielu twórcom pomagały wtedy wyraźne przekonania, zwłaszcza religijne, w dystansie wobec systemu. Pisarze o orientacji katolickiej stanowili główną grupę, która opierała się systemowi albo próbowała własnej z nim rozgrywki. Ale byli też w środowiskach katolickich literaci, którzy starali się lepiej współżyć z tym reżimem, akceptując go jako jedyną realność polityczną, jako status quo, który trzeba przyjąć, a z czasem poniekąd nawet się z nim utożsamiali i go legitymizowali.

„Pisarze katolicycy”

Taka kohabitacja, współistnienie przeciwnych sobie sił, była niepisany układem z władzami komunistycznymi pisarzy o orientacji lewicowej, ale też grupy pisarzy katolickich skupionej wokół koncesjonowanego przez władze Stowarzyszenia Pax, założonego przez Bolesława Piaseckiego. Komunistyczne władze w latach 40. i 50. nie kierowały się jednak w tym wypadku jakimś „liberalizmem”, lecz czystym wyrachowaniem i jawną raczej strategią walki z Kościołem i wiarą katolicką wprost lub przez skłócenie osób wierzących, dezinformację i „dezintegrację” całej społeczności katolickiej i jej organizacji. By odciągnąć wiernych od Kościoła, a także „skanalizować” ruchy katolickie, dawano takim organizacjom jak Pax prywatne przywileje w ramach upaństwowionej gospodarki i kultury: koncesje gospodarcze, zgodę na własne wydawnictwa i prasę. Środowisko Pax-u stworzyło niszę światopoglądową i kulturową, pozwalającą przetrwać po wojnie ludziom o orientacji katolickiej i narodowej, kombatantom AK, NOW czy NSZ – tym, którzy wyzykali się wrogości do systemu, godzili się żyć i działać w jego ramach.

Najlepszym przykładem pisarza o takim ugodowym stosunku do systemu jest Jan Dobraczyński, znany i bardzo popularny w swoim czasie, formalnie nienależący do Pax, jak sam podkreślał, ale ściśle z nim związany. Przeszedł on zadziwiająco ewolucję – od wahań i niezdecydowania na początku „Polski Ludowej”, aż do pełnej jej akceptacji w latach 80., a więc po rozbiściu „Solidarności” i stanie wojennym. Pozostał jednym z nielicznych pisarzy, którzy do końca wspierali tę postać państwowości i polityki, która ukształtowała się w systemie komunizmu sowieckiego, przez wszystkie niemal jej etapy i okresy. Wielu pisarzy, którzy najpierw popierali ideologię i komunistyczne zmiany w Polsce, odrzuciło z czasem ów system lub różnie się od niego dystansowało. Dobraczyński natomiast pozostał mu wierny do końca, nawet, gdy stan wojenny ostatecznie go skompromitował.

Nie wyrażał swego poparcia wprost, w języku partyjnej propagandy, ale pośrednio, w sposób możliwy do przyjęcia, odwołując się do uczuć narodowych i patriotycznych, tworząc program swoistego pozytywizmu, przetrwania substancji społecznej, odnowy oraz jedności narodowej i moralnej. Ten pojedynczy głos, a także patriotyczna retoryka Dobraczyńskiego, od 1982 r. przewodniczącego Rady Porozumienia Narodowego w ruchu PRON (Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego), powołanego z inspiracji władz stanu wojennego, zawsze przydawały się władzom komunistycznym, szczególnie zaś gdy trzeba było pacyfikować niezadowolone społeczne. Zarazem jego głos, pisarza katolickiego i autorytetu moralnego, miał służyć podniesieniu wiernych na duchu po klęsce stanu wojennego, w zapaści lat 80. Jednakże wtedy właśnie autorytet Dobraczyńskiego, jeśli go miał jeszcze jako pisarz katolicki, całkowicie się skończył.

Wojna i młodość

A początki jego biografii były świetne i obiecujące, miał piękną kartę wojenną, udział w kampanii wrześniowej, konspiracji, walkę w Powstaniu Warszawskim. Przed wojną związany był z ruchem narodowym, współpracował z pismami „Myśl Narodowa” i „Prosto to Mostu”, którym kierował Stanisław Piasecki. Służbę wojskową odbył w kawalerii i do tej formacji miał sentyment przez całe życie, co opisuje szczegółowo w autobiograficznych wspomnieniach z lat 70. „Tylko w jednym życiu”. Po wybuchu wojny odbył kampanię wrześniową na ziemiach wschodnich jako kawalerzysta. Po powrocie do Warszawy i prowizorycznym urzędzeniu się z rodziną rozpoczął działalność konspiracyjną. Związał się z Narodową Organizacją Wojskową (NOW), zbrojną formacją Stronnictwa Narodowego, skąd został później skierowany do Biura Informacji i Propagandy (BIP) Komendy Głównej AK. Pracował zarazem jako urzędnik pomocy społecznej w Zarządzie Miejskim Warszawy. Dzięki temu ze swoimi współpracownikami mógł przeprowadzić akcję pomocy dzieciom deportowanym przez Niemców z Zamojszczyzny oraz dzieciom żydowskim z getta. Wysyłało je, wystawiając oficjalne dokumenty, do zakładów opiekuńczych w kraju, przeważnie organizowanych przy zgromadzeniach zakonnych. Dobraczyński nie podkreślał zbyt wiele swoich zasług. We wspomnieniach zapisał: „Mój wkład w tę akcję minimalny. Nie ja szukałem tych dzieci, nie ja je przewoziłem, nie ja sporządzałem fałszywe wywiady. (...) Jedyne z opowiadań opiekunek wiedziałem, że moje panie dokonywały niezwykłych czynów, wydobywając dzieci z jakichś nor, szmuglując je z getta, przechowując w swoim domu i osobiście dowożąc do zakładu”. Współpracownica Dobraczyńskiego, Jadwiga Piotrowska, szacowała, że uratowano w ten sposób około 300 dzieci, natomiast Irena Sendlerowa, kierowniczka referatu dziecięcego „Żegoty”, która również współpracowała z Dobraczyńskim i sama uratowała około 2500 dzieci żydowskich, uważa, że na „liście Dobraczyńskiego” było około 500 uratowanych dzieci.

„Prawdopodobnie ocalił mi życie” – stwierdza literaturoznawca Michał Głowiński w artykule w „Gazecie Wyborczej” (3/4 VII 1999 r.), kilka lat po śmierci Dobraczyńskiego. Opisując okoliczności swego ocalenia, zapytuje: „Co go do tego skłoniło. Co było przyczyną, że pisarz związany ze skrajną prawicą, do końca życia ideolog antysemityzmu, w czasie okupacji z poświęceniem ratował żydowskie dzieci”. Rozważając zaś całą biografię Dobraczyńskiego, z jego poparciem dla stanu wojennego i przewodnictwem w PRON, zauważa: „Zaiste sprzeczności te są porażające, niepojęte, trudne do wytłumaczenia, tworzy się piekielny spłot, zadziwiający u człowieka tak religijnego. Nie mnie rozważać problem, czy uratowanie choćby jednego człowieczego istnienia (a Dobraczyński przyczynił się do ocalenia znacznie większej liczby ludzi) przeważa to wszystko, co stanowiło zło i niegodziwość”.

Dopiero pod koniec życia, na kilka miesięcy przed śmiercią pisarz otrzymał medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, przyznany przez Instytut Yad Vashem za ratowanie żydowskich dzieci.

Brał czynny udział w Powstaniu Warszawskim, co opisał obszernie w autobiografii. Walczył najpierw w rejonie Leszna i Starego Miasta w „Grupie Pólnoc”, dowodzonej przez płk. Karola Ziemińskiego „Wachnowskiego”, jako organizator BIP. Po opanowaniu tego rejonu przez Niemców wycofał się ze swym oddziałem kanałami do Śródmieścia, a później na Mokotów. Na Starym Mieście zostawił żonę z dwiema córkami, dla których ucieczka kanałami była zbyt ryzykowna. Miał je zobaczyć dopiero po wojnie. Po kapitulacji Powstania trafił do obozu koncentracyjnego Bergen-Belsen.

W kręgu podejrzanych

Po wojnie wrócił do kraju, odnalazł rodzinę uratowaną po Powstaniu i wkrótce związał się z grupą Pax organizowaną przez Bolesława Piaseckiego. Twórczość literacką, którą rozpoczął przed wojną, kontynuował także w czasie jej trwania, a jej tematykę wyznaczał z jednej strony doświadczenia i realia wojenne, z drugiej – zainteresowania i doświadczenia wiary chrześcijańskiej.

Po wojnie nie poprzestał jednak na twórczości tylko literackiej. Miał ambicje czy też zobowiązania wobec swego ugrupowania bycia także osobą publiczną i działalności na rzecz społeczeństwa niezależnie od tego, jak wierzył, jaki porządek polityczny zapanował. W autobiografii pomija milczeniem najważniejsze momenty powstawania systemu komunistycznego, dramatyczne wybory i dylematy, tło represji i terroru, co poniekąd zrozumiałe, bo jego wspomnienia wydano w czasach PRL. Ale ich zasadą jest też, że Autor prześlizguje się po sprawach niewygodnych, nie zdradza nawet zamiaru, by przemycić choćby część prawdy. Nie wiadomo, czy gdyby spisywał swe wspomnienia po 1989 roku, napisałby je całkiem inaczej. Być może zaszedł już za daleko w akceptacji systemu, by zmienić całkowicie o nim pogląd, bo musiałby także zmienić już siebie. O swej współpracy np. z „Tygodnikiem Warszawskim”, założonym zaraz po wojnie przez ks. Wądołowskiego, którym kierował następnie ks. Zygmunt Kaczyński aresztowany i torturowany w więzieniu na Mokotowie, gdzie zmarł w 1953 roku Dobraczyński miał tylko tyle do powiedzenia: „Szybko miałem dość redakcji, poprawiania artykułów, wizyt o piątę rano [ks. Wądołowskiego], a wreszcie nieplacenia – bo redaktor nie spieszył się z płaceniem, i chciał, abym pracę u jego boku traktował jako zajęcie honorowe. Na dobitkę nadredaktorem pisma został ks. Kaczyński, dla którego nie żywiłem zbyt wiele sympatii od czasów rozmów politycznych u kardynała Hłonda. Uciekłem z »Tygodnika«. Można podejrzewać, że Dobraczyński opuścił redakcję pisma z całkiem innych przyczyn. O ile jego wspomnienia z czasów wojny są bardzo ciekawe i, wolno sądzić, autentyczne, o tyle te powojenne, z czasów PRL, są już mało wiarygodne, wewnątrz cenzurowane, pisane ze świadomością wymogów systemu, niejako na użytek władzy.

W Archiwum IPN zachowała się „teczka osobowa” Jana Dobraczyńskiego (o sygnaturze IPN 00231/173, t. 88), z której wynika, że znalazł się on w kręgu zainteresowania MBP jako przedwojenny działacz Stronnictwa Narodowego, pojawia się zaś w zeznaniach śledczych więzionych działaczy SN, w szczególności Adama Doboszyńskiego. W notatce z 1952 r. płk Czaplicki informuje, że Dobraczyński jest notowany w III i V Departamencie MBP jako były członek Wydziału Propagandy Zarządu Głównego SN i „figurant obiekt [wymagający] rozpracowania” spr [awy] krypt [onim] »Wisła«. Z zeznania Zygmunta Lacherta, „przyjętego” przez oficera śledczego MBP ppor. Romana Laszkowicza, wynika, że Dobraczyński otrzymał w 1946 r. 10 tysięcy dolarów z funduszu byłej Delegatury Rządu RP na potrzeby organizowanej wtedy redakcji „Dziś i Jutro”.

Na początku lat 50. Dobraczyński kandyduje z ramienia Pax do Sejmu i z tego okresu pochodzą donosy konfidentów, „Stokrotki” i – obszerniejsze – „Uczciwego”, zapewne z kręgu Pax, które świadczą o rutynowej inwigilacji przyszłego posła, lecz chyba nie zawierają żadnych istotnych dla UB informacji.

Pisarz uwikłany

W 1952 r. Dobraczyński zostaje posłem na Sejm i choć na koniec kadencji, w 1956 r. powie, że nie podejmie się już tej roli, to jednak 30 lat później, w stanie wojennym, zostanie znów posłem ze swoiście rozumianego poczucia obowiązku patriotycznego i w tymże roku stanie na czele ruchu PRON. Jak wiadomo, w 1953 r., po zamknięciu „Tygodnika Powszechnego” za niesubordynację w odpowiednim świętowaniu żałoby po Stalinie, Dobraczyński podejmuje się dalszego prowadzenia pisma z ekipą redakcyjną Pax-u, o czym w autobiografii podaje wersje bardzo pokrętnie.

Spełnia więc kolejne funkcje i role wyznaczone przez system, coraz bardziej działa w jego imieniu, w duchu metod i celu, jakim było zdobycie pełnej władzy nad społeczeństwem.

Rzeczniś jedności narodowej przyczynia się do rozbięcia środowisk katolickich i osłabienia pozycji Kościoła, zwalczanego przez władze komunistyczne na wszelkie sposoby. Zdobywa sobie dość wygodną pozycję dzięki temu, że jest coraz bardziej przydatny dla władz, potrzebujących poparcia szczególnie po stanie wojennym. Jest tolerowany, zyskuje spokojną egzystencję „katolickiego pisarza komunistycznego”. Sam Dobraczyński opowiadał z rozbrajającą naiwnością o swych kontaktach z najwyższymi czynnikiemami. Jeden z pierwszych nastąpił z Jerzym Borejszą, wszechwładnym po wojnie prezesem „Czytelnika”, organizującym komunistyczną „dywersję” m.in. w środowiskach katolickich: „Borejsza przyjął mnie niezwykle życzliwie. Moje eks-endeckie pochodzenie nie tylko go nie raziło, ale przeciwnie, wydawał się zachwycony, że ktoś z takich ludzi zapukał do jego gabinetu. Potem (...) zapytał mnie pewnego razu: »Panie Janie, niech no pan powie – ale tak zupełnie szczerze – co mówią o mnie w tych waszych endeckich kołach?«. Wiedziałem, że zna się na żartach, więc mu odpowiedziałem: »Wie pan, w dawnej Polsce było przysłowie, że każdy szlachcic ma swojego Żyda – tego jedynego, porządnego, uczciwego. Teraz mówi się, że każdy marksista ma swojego endeka – tego jedynego przyzwoitego. Ale ten Borejsza – mówią u nas – to byłby najszczęśliwszy, gdyby mógł mieć przy sobie samych przyzwoitych eks-endecków...«. Borejsza ryknął śmiechem, a potem rzekł: »Ale pan pozwoli, że ja ten dowcip będę powtarzał!».

Był pisarzem bardzo płodnym i poczytnym, napisał ponad 80 książek, które wydano w nakładzie powyżej 4 milionów egzemplarzy. Jego beletrystyczne książki o tematyce wojennej i historycznej nie były literaturą najwyższego lotu, bardziej wartościowa jest proza o tematyce religijnej i biograficznej, niewątpliwie najważniejsze pozycje stanowią: „Listy Nikodema”, „Cień Ojca” o św. Józefie, „Ptaki śpiewają, ryby słuchają” o św. Antonim, książki o św. Teresie, św. Andrzeju Boboli, o. Maksymilianie Kolbom, ale też o Janie Sobieskim i Marysieńce czy o Traugutcie.

Najwierniejsi czytelnicy

Jan Bohdan, wicedyrektor Urzędu ds. Wyznań: „Nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć w tej chwili, jak funkcjonuje literatura katolicka u odbiorcy i dlatego trudno jest orzec, co jest bardziej szkodliwe? książki Dobraczyńskiego czy Grahama Greene’a”. Henryk Piętek, wicedyrektor Departamentu IV MSW: „Departament IV robi ocenę wydawnictw katolickich. (...) Są duże niedopatrzienia w dotychczasowej polityce w stosunku do wydawnictw katolickich. Np. PAX wydaje szereg książek, które są sprzeczne z tym, co PAX reprezentuje. (...) Powołano grupę ludzi, którzy się zajmują tą sprawą. Podniósł ponadto sprawę wysłania przez niektórych katolików, szczególnie Dobraczyńskiego, dużej ilości literatury katolickiej do ZSRR, przeważnie na adresy prywatne. Należy temu położyć kres”. Henryk Chmielewski, dyrektor Departamentu Społeczno-Administracyjnego MSW: „Uważa, że najgorszy podrechnik dla kleru jest mniej szkodliwy niż np. »Manna i chleb« Dobraczyńskiego”.

Protokół posiedzenia Zespołu ds. Kleru przy Wydziale Administracyjnym KC PZPR, 7 IV 1964 [w:] Tajne dokumenty Państwo – Kościół 1960-1980, Londyn 1996, s. 122.